
sobota, 14.09.2019

24. Niedziela Zwykła - czy kłopot z liczeniem procentów

Zawsze miałem kłopot z liczeniem procentów. Owca, drachma, ukochany syn. Różne straty i różne radości. Jedna ze stu owiec to zaledwie 1 procent majątku, jedna zgubiona drachma z dziesięciu stanowi 10 proc. oszczędności. Straty bolesne, ale do przeżycia, no i radość z odzyskania zguby w każdym przypadku ogromna. Kiedy jednak traci się kogoś najbliższego, straty nie da się policzyć w procentach. Syn marnotrawny to nie 50 proc. synów. To CAŁE serce rozdarte na pół. A radość z odzyskanego dziecka to eksplozja radości. Zrośnięte serce. Na sto procent. Wydaje się to zrozumiałe, chyba że jako drugi syn mam serce podzielone. I uważam, że radość z powodu powrotu marnotrawnego brata zabiera należną mi część radości. I że Ojciec nie powinien zużywać „moich” 50 proc. swojego serca na radość z powodu brata. Moje 50 proc. to tyle, na ile zasługuję i co mi się należy. Nie chcę ani mniej, ani... więcej. 50 proc. jest sprawiedliwe. W bardzo ciekawych badaniach psychologicznych ludziom dawano wybór: dostaniesz 300 zł podwyżki, a inni pracownicy 100 zł, albo dostaniesz 700 zł, a inni 1000 zł. 80 proc. uczestników wołało dostać 300 zł niż 700 zł! Dlaczego? Żeby, jak sądzę, nie czuć się gorszym od innych! To, na co zasługuję, może być w miłości wrogiem tego, jak kocham. Zarówno bowiem serce, jak i łaska oraz miłość posługują się inną matematyką i innymi procentami. Zgodzić się w miłości na tyle, ile mi się należy, to znaczy zabić miłość, bo ona się nie należy. Ona jest albo jej nie ma, a gdy się ją rozdaje, to jest jej coraz więcej, kiedy zaś się jej nie rozdaje, to parszywieje. Moją znajomą odwiedził ostatnio eks-mąż alkoholik. Po 10 latach nieobecności. Od wielu już lat nie pije, naprawia swoje życie, spłaca długi, ma dobrą pracę. Sylwetka zdrowa i zadbana, tryska inteligencją i humorem. I ta kobieta pyta: jak mam teraz dzieciom wytłumaczyć, że ten ojciec-potwór z moich opowieści, który przepił wszystko i przed którym musieliśmy uciekać do innego miasta, to ten sam miły pan, który ich właśnie odwiedził? Doprawdy, nawrócony grzesznik jest niewygodny, a czasem nie do zniesienia. Nie ironizuję: to naprawdę krzyżująca niesprawiedliwość! Jednak może właśnie dlatego jest potrzebny, żeby pokochać swoje życie, żeby nie porównywać się z innymi, ale uwierzyć, że moje troski i kłopoty, i płacz, i nawet nie całkiem nieudane życie, mogą zajmować w sercu dobrego Ojca tyle samo miejsca, co życie innych. Dokładnie sto procent. Dla każdego.